



KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI

InBIT
KOMPETENCJE TWORZĄ MOŻLIWOŚCI

FADOS
SŁAWOMIR ANIOŁ

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY



*Projekt „Jutro idę do szkoły – program edukacji przedszkolnej”
jest współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.*

„JUTRO IDĘ DO SZKOŁY” INNOWACYJNY PROGRAM EDUKACJI PRZEDSZKOLNEJ

UTWORY DLA 3 i 4 LATKÓW

WIOSNA

Treść utworów



Biuro Projektu:
ul. Daszyńskiego 17
59-900 Zgorzelec
tel. 502 634 588
e-mail: jutroidedoszkoly@inbit.pl

Lider Projektu:
Instytut Organizacji Przedsiębiorstw
i Technik Informacyjnych InBIT Sp.
z o. o. Biuro Regionalne InBIT
Zgorzelec
tel. 502 634 588

Partner Projektu:
Firma
FadoS Sławomir Anioł
tel. 696 423 278
e-mail: biuro@fados.pl



KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI

InBIT
KOMPETENCJE TWORZĄ MOŻLIWOŚCI

FADOS
SŁAWOMIR ANIOŁ

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY



*Projekt „Jutro idę do szkoły – program edukacji przedszkolnej”
jest współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.*

Spis treści

„Złota kaczka”	3
„Bazyliszek”	7
„Warszawska Syrena”	17
„Legenda o smoku wawelskim”	22
„Barwy ojczyste”	23
„Co to jest Polska?”	24
„Co słyszać na łące”	25
„Alibaba i czterdziestu rozbójników”	26
Domek Agaty”	28
„Złotowłosa i trzy niedźwiadki:	29
„Kurczątka”	32
„Nasza rodzina”	33



Biuro Projektu:
ul. Daszyńskiego 17
59-900 Zgorzelec
tel. 502 634 588
e-mail: jutroidedoszkoly@inbit.pl

Lider Projektu:
Instytut Organizacji Przedsiębiorstw
i Technik Informacyjnych InBIT Sp.
z o. o. Biuro Regionalne InBIT
Zgorzelec
tel. 502 634 588

Partner Projektu:
Firma
FadoS Sławomir Anioł
tel. 696 423 278
e-mail: biuro@fados.pl



*Projekt „Jutro idę do szkoły – program edukacji przedszkolnej”
jest współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.*

„Złota kaczka”

Autor: Artur Oppman

Był sobie szewczyk warszawski. Nazywał się Lutek. Dobre było chłopczyśko, wesołe, pracowite, ale biedne, jak ta mysz kościelna. Pracował ci on u majstra jednego, u majstra na Starem Mieście. Ale cóż? Majster, jak majster, grosz zbierał do grosza, z groszy ciulał talary i czerwonce, a u chłopaka bieda, aż piszczy.

Niby to mu tam pożywienie dawał. Boże, zmiłuj się: wodzianka, kartofle — i tyle! I odział go, mówi się, ale ta przyodziewa spadała z Lutka, boć to stare łachy majstrowskie, co ledwo się kupy trzymały. Dość, że w takim sianie i pies by nie wytrzymał, a cóż dopiero człowiek! Gadają mu: Miej cierpliwość, mityguj się, będzie lepiej, poczekaj ino!

Co to lepiej! Kiedy? Rok za rokiem mija, lata lecą, a tu wciąż nędza i nędza.

Znudziło mu się. Uciec chce. Do wojska — powiada — pójdę, żołnierzem będę, może się ta nowy Napoljon gdzie zjawi, to, jak nic marszałkiem zostanę, generałem wielkim, mocarzem.

No nic! Cierpi jeszcze, czeka.

Aż ci tu kiedyś na wieczorynkę poszedł do czeladnika jednego, co się niedawno wyzwolił i wiodło mu się niezgorzej, bo grenadierskie buty szył, dla gwardii, dla panów oficerów. Wieczorynka aż miło! Jedzą, piją, gawędzą. Ni z tego, ni z owego, o bajkach „się zaczyna, o takich podaniach warszawskich

I mówi jeden stary szewc, kuternoga:

— Ho! ho! u nas w Warszawie i o pieniądź łatwo i o sławę, tylko trza mieć odwagę i rozum we łbie, jak się patrzy.

Zaciekawiał się Lutek, pyta:

— Mówcie, co takiego?

— Ano nic — rzeknie kuternoga — na Ordynackiem, w podziemiach starego zamku, jest królewna taka, zaklęta w złotą kaczkę. Kto do niej trafi, kto ją przydybie — wygrał! Ona mu powie, jak skarby ogromne zdobyć, jak się stać możnym bogaczem, magnatem!

— I gdzie to, mówicie?

— Na Ordynackiem, w lochach starego zamczyska.

— A kiedy?

— W noc świętojańską.

Zapamiętał to sobie nasz Lutek, a do nocy świętojańskiej trzy dni trzeba czekać, nie więcej.

Wieczór spadł na gwarną Warszawę, gwiazdzisty, ciepły, czerwcowy. Na ulicy ludzi, jak mrowia. Panienki takie śliczne spacerują, a przy nich kawaleria, młodzi panowie, a głównie — wojskowi.

Tu ułan drugiego pułku, biały z granatem, tu strzelec konny gwardii w mundurze zielonym z żółtym, tu piechota liniowa, tu artylerzysta; hej! ostrogi dźwięczą, szable brzęczą, kity migają, aż lubo patrzeć!



Biuro Projektu:
ul. Daszyńskiego 17
59-900 Zgorzelec
tel. 502 634 588
e-mail: jutroidedoszkoly@inbit.pl

Lider Projektu:
Instytut Organizacji Przedsiębiorstw
i Technik Informacyjnych InBIT Sp.
z o. o. Biuro Regionalne InBIT
Zgorzelec
tel. 502 634 588

Partner Projektu:
Firma
Fados Sławomir Anioł
tel. 696 423 278
e-mail: biuro@fados.pl



*Projekt „Jutro idę do szkoły – program edukacji przedszkolnej”
jest współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.*

Idzie sobie nasz szewczyk Lutek Krakowskiem Przedmieściem, Nowym Światem, wszedł w Ordynacką, przeżegnał się: już blisko!

Spuszcza się Tamką, bo tam właśnie jest wnijsie do lochów ordynackiego zamczyska, idzie, lezie, ale mu coś niesporo.

Nie to, żeby się bał: niech Bóg broni! nie lęka się on niczego; tylko tak jakoś, nie łąco mu, ze złym duchem może, wejść w komitywę.

Ano trudno! Raz się zdecydował: wejść trzeba!

Od Tamki, okienka nad ulicą dość nisko, szyb niema, ino kraty, ale taki chudzielec, jak wąż się przecisnie.

Jazda! Wdrapał się po wystających ceglach do okna, raz, dwa, trzy! W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego! — Wlażł do wnętrza. Ciemno! zapalił świeczkę — idzie. Kurytarz długi, wąski, kręty, prowadzi niżej i niżej. Aż ci po kwadransie może takiej drogi wylażł szewczyk do piwnicy wielkiej, sklepionej, z jeziorkiem jakimś pośrodku.

Przy mdłym światełku świeczki łojowej, którą trzymał w ręku, obaczył Lutek owo jeziorko, — a na niem — Boże drogi! prawdę mówił szewc Kuternoga: złota kaczką pływa, piórkami szeleści.

— Taś, taś! kaczucho!

I nagle — z kaczki czyni się przecudna dziewczica: królewna. Włosy złote do ziemi, usta jak maliny, oczy jak gwiazdy, a buzia taka cudna, że — klękajcie narody!

— Czego chcesz ode mnie, chłopczyku?

— Jaśniewielmożna królewno — Lutek powiada, — nic ci ja nie chcę, ino zrobię to, co ty chcesz, abyś rozkażała.

— Dobrze — odpowie księżniczka — tedy ci powiem! Uzyskasz skarby, jakich nikt na świecie nie ma i mieć nie będzie, panem będziesz, bogaczem, jeśli spełnisz, co do joty, to, co ci powiem.

— Słucham, jaśniewielmożna!

— Oto masz kieszkę, w niej sto dukatów; przez dzień jutrzejszy musisz je wydać, ale tylko na potrzeby własne, dla siebie samego; nic ci z tego złota dać nikomu nie wolno, ni grosza, ni grosza! Pamiętaj.

— Ha! ha! ha! — zaśmieje się Lutek — i cóż to trudnego? Będę jadł, będę pił, będę hulał! Wydam sto dukatów — a co potem?

— A potem, skarby niezmiernie otworem stać ci będą, kopalnie złota prawdziwe, bogactwa niezmierzone; ale pamiętaj: ni grosza nikomu!

— Zgoda, królewno! daj kieszkę!

Księżniczka kieszkę Lutkowi wręczyła, zaśmiała się jakoś dziwnie — i znikła.

Strach przejął szewczyka. Ledwo się do okna dogramolił, wylażł na Tamkę i smyrznął na Stare Miasto.]

Nazajutrz dzień od rana samego puszcza się Lutek na miasto. Co tu robić najsampierw — myśli sobie — chyba się odziać, jak panicz.





*Projekt „Jutro idę do szkoły – program edukacji przedszkolnej”
jest współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.*

No, dobrze! racja! Poszedł na Świętojerską, do sklepów z odzieżą, kupił sobie kapelusz, ubranie, paletot. Szyk! Prawdziwy hrabia!

Idzie, pogwizduje, laseczką macha, bo i laseczkę se sprawił, nie wie co robić dalej.

Nie taka to łatwa sprawa wydać sto dukatów!

Sto dukatów! dla siebie samego!

Ha! trza pomyśleć!

A że to była już jakaś dziesiąta godzina, jeść mu się kaducznie zachciało. Jeść i jeść. Młody, zdrowy, to i nic dziwnego, że głodny.

Wstąpił do gospody. Każe sobie dać kielbasy, kiszki, piwa, bułek.

Je, je, aż mu się uszy trzęsą. Najadł się tak, że mu chyba na trzy dni wystarczy.

— Co się należy?

— Dwa złote.

— Dwa złote? Nie więcej?

— Dwa złote, paniczu, i przydałoby się z dziesięć groszy napiwku.

Wydajże tu sto dukatów, bądź mądry! Ano trudno! Trza jakości ten pieniądz wydać. Pomyślimy!

Sypie ci Lutek na wycieczkę za miasto. Pojechał końmi do Wilanowa. Bryczkę wynajął na poczcie, koni czwórka, pocztylion gra na trąbce. Uciecha.

Przyjechał. Dał dukata odźwiernemu przy parku. Chodzi po ogrodzie. Napatrzył się, południe już minęło. Pora powracać! I znów jest w Warszawie. Co zrobić? Gdzie wydać pieniądze, boć wydał niespełna pięć dukatów.

Spojrzał. Afisz na rogu: Teatr Narodowy. Niema co! Chodźmy do teatru.

W teatrze zabawił się setnie. Nie był w nim nigdy. Bo i skądże? Rzecz droga: miejsce dwa złote.

Wyśmiał się, ucieszył, wychodzi.

Późna już pora. Czasu do wydania pieniędzy niewiele, a Bóg świadkiem — nie wie Lutek, co z niemi zrobić? Idzie, rozmyśla. A gdy tak idzie, na rogu zaułka starzec stoi zgarbiony.

— Panie — powiada — drugi dzień mija, gdy nic w ustach nie miałem. Starym żołnierz, paniczu, pod Sommosierrą byłem, pod Smoleńskiem, pod Moskwą, przy księciu Józefie pod Lipskiem — poratuj mnie!

Pojrzy Lutek na starca: inwalida bez ręki, a na piersiach błyszczą mu wstążeczki orderowe: Legia honorowa i Virtuti militari.

Sięgnął do kieszeni, wyciągnął garść złota, dał starcowi.

— Bóg—że ci zapłacić, paniczu! Bóg ci zapłaci! Będziesz szczęśliwy i bogaty!

Błysnęło! zagrzmiało!

Mignęła przed oczami Lutka księżniczka zaklęta.





KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI

InBIT
KOMPETENCJE TWORZĄ MOŻLIWOŚCI

FADOS
SŁAWOMIR ANIOŁ

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY



*Projekt „Jutro idę do szkoły – program edukacji przedszkolnej”
jest współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.*

— Nie dotrzymałeś obietnicy, nie dla siebie wydałeś pieniądze!

I znikła.

Rozejrzy się szewczyku: dziad stoi, jak stał poprzednio — i rzecze:

— Nie dukat, paniczu, daje szczęście, ino praca i zdrowie. Ten pieniądz wart coś, co zarobiony, a darmo na złe idzie.

Powrócił Lutek do domu rad i wesół. Ocknął się rankiem bez grosza w kieszeni. Wydał na siebie z dziesięć dukatów, a resztę oddał starcowi, ale też od tego czasu wiodło mu się, jak nigdy. Wyzwolił się wrychle na czeladnika, niebawem majstrem został, ożenił się z panienką piękną i zacną, dzieci wychował — i żył długie lata w zdrowiu, w dostatku i w szczęściu.

A o złotej kaczkę słuch zaginął. I dzięki Bogu! Bo zła to musiała być boginka, kiedy za warunek stawiała: sobie, nie komu!

Nie tak! nie tak myśleć i czuć po polsku trzeba! My rządźmy się inaczej: naprzód biednemu, potem sobie!

A wtedy każdej pracy Pan Bóg dopomoże.



Biuro Projektu:
ul. Daszyńskiego 17
59-900 Zgorzelec
tel. 502 634 588
e-mail: jutroidedoszkoly@inbit.pl

Lider Projektu:
Instytut Organizacji Przedsiębiorstw
i Technik Informacyjnych InBIT Sp.
z o. o. Biuro Regionalne InBIT
Zgorzelec
tel. 502 634 588

Partner Projektu:
Firma
Fados Sławomir Anioł
tel. 696 423 278
e-mail: biuro@fados.pl



*Projekt „Jutro idę do szkoły – program edukacji przedszkolnej”
jest współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.*

„Bazyliśzek”

Autor: Artur Oppman

W kuźni płatnerza

W kuźni płatnerskiej imćpana Melchiora Ostrogi robota wrzała aż miło. Czeladzie pracowali nad wykończeniem przepysznej zbroi rycerskiej dla Jego Miłości pana kasztelana płockiego, a dwóch chłopaków dęło w wielkie miechy, podsycając ognisko w ogromnym kominie. W płomieniach purpurowych i złotych tego ognia sam we własnej osobie imćpan Melchior Ostroga, świetny mistrz sławnego płatnerskiego cechu, trzymał w cęgach potężnych sztabę żelazną, aby ją za chwilę na miecz na kowadło przekować.

Miecz ten, wraz z pancerzem, z hełmem, z naramiennikami i nagolennikami stanowił właśnie całkowity rynsztunek bojowy, po który pan kasztelan miał dziś — jutro przyjechać.

A cudnaż to była zbroica! Z najprzedniejszej stali, wypolerowanej, jak zwierciadło, pokryta nabijaniami ze szczerzego srebra, z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej, prześlicznie w złocie wymaginowanym, i z krzyżem husarskim na kołnierzu.

Miało to być prawdziwe arcydzieło przesławnej sztuki płatnerskiej, i niepomąłu chlubił się nim już z góry mistrz Melchior.

W kąciuku kuźni, za wielką kupą żelastwa, bawiło się dwoje dzieci: czarnowłosego chłopczyk i złocistoloka dziewczynka. Było to rodzeństwo, dziatwa imćpana Ostrogi. Chłopczyk, jako to chłopczyk, rycerską znalazł sobie igraszkę: z kawałka cienkiego żelaza szablę krzywą, niby to turecką, uczynił i w fechtach ją się wprawiać, jak żołnierz. Ale dziewczynka, zapatrzona z początku w szermierkę braciszka, znudziła się niezadługo, boć co tam panienkę wojowanie obchodzi.

— Maćku! — zawołała na brata. — Chodźmy już stąd na Rynek; w Rynku tak wesoło i gwarno, słoneczko świeci; pobiegamy, przyjrzymy się kramom i towarom.

— Czekaj—no, Halszko, jeszcze ano kilka cięć krzyżową sztuką przypomnę i pójde z tobą, kiedy chcesz koniecznie; choć mnie i w kuźni dobrze: tyle tu ciekawych rzeczy: kopii, kolczug, bułatów.

Machnął raz i drugi szabelką, cisnął ją na ziemię i zabierali się ku wyjściu.

Spostrzegł wychodzące dzieci mistrz Ostroga i przywołał je do siebie.

— A gdzie to, malcy?

— Na Rynek, tatuńciu.

— A po co?



Biuro Projektu:
ul. Daszyńskiego 17
59-900 Zgorzelec
tel. 502 634 588
e-mail: jutroidedoszkoly@inbit.pl

Lider Projektu:
Instytut Organizacji Przedsiębiorstw
i Technik Informacyjnych InBIT Sp.
z o. o. Biuro Regionalne InBIT
Zgorzelec
tel. 502 634 588

Partner Projektu:
Firma
Fados Sławomir Anioł
tel. 696 423 278
e-mail: biuro@fados.pl



*Projekt „Jutro idę do szkoły – program edukacji przedszkolnej”
jest współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.*

— Popatrzeć, pobiegać, światu Bożemu się przyjrzeć.

— Zgoda. Ale uważajcie na siebie i na obiad się nie spóźnijcie do matki. I jeszcze jedno: niech was ręka Boska broni chodzić na Krzywe Koło do zburzonego domostwa. Niedobre sprawy się tam dzieją. Coś straszy, coś jęczy. Jeszcze by was, strzeż Panienko Najświętsza, złe porwało!

— Ja się niczego nie boję, tatuńciu! — zuchowato zawołał Maciek.

— A ja się wszystkiego boję, tatuńciu! — zapiszczała cieniutko Halszka. — I nie pójdziemy!

— No, to bądźcie mi zdrowe, dzieciaki!

Na Starym Rynku

Na Rynku wrzask i harmider. Tłum w barwnych ubiorach krąży dokoła Ratusza, który dumnie wznosi się pośrodku placu. W Ratuszu na dole kramnice bogate, dostanie w nich, czego dusza zapagnie. Tu sklepy ormiańskie z tkaninami tureckimi, haftowanymi złotem i srebrem, z dywanami perskimi i indyjskimi szalami; tam Szkot suknom i płótnem zamorskim handluje; ówdzie poważny Turek z długą brodą i z cybuchem w ustach zasiadł za ladą, na której figi, daktyle, rodzynki, bakalie przeróżne stosami się piętrzą, aż ślinka idzie, a jeszcze gdzie indziej Niemiec, czy Holender zabawki ma takie, łątki, czyli lalki, koniki, pieski, piłki, że aż oczy bolą patrzeć i chciałoby się mieć to wszystko na własność.

Maciuś i Halszka przewijają się wśród ludzkiej gromady zręcznie i szybko, jak dwa piskorze; sami nie wiedzą, na co spojrzeć. I to wabi, i to nęci. Wszędzie jest tyle piękności, że można by rok chyba cały po Rynku wędrować i jeszcze by się wszystkiego nie zobaczyło.

Aż ci tu nagle zahuczy bębenek, zaświszczy piszczałka, talerze blaszane zadźwięczą. Co to takiego? A to Cygan, czarnokudły, ciemny na gębie, uczonego niedźwiedzia na łańcuchu prowadzi. Cóż to za niedźwiedź! Boże miły! Wszystko umie, wszystko rozumie. Gada ci Cygan do niego jakimś łamanym językiem, z kiepska po węgiersku, a ten robi, co mu każą, ani się namyśli.

— Miszka! Ukłoń się ładnie jasno wielmożnym państwu!

Niedźwiedź się kłania.

— Miszka! Jak stare baby wodę z rzeki noszą?

Niedźwiedź dwa wiadra na drągu na plecy bierze i lezie taczając się z boku na bok, jak pijany.

— Miszka! Jak młode panienki na weselu tańczą?





*Projekt „Jutro idę do szkoły – program edukacji przedszkolnej”
jest współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.*

I niedźwiedź już w podrygi, a w łamańce. Boki zrywać ze śmiechu!

Gdy się tak Maciek i Halszka zwierzowi mądrymu przypatrują, z nagle ktoś im ręce na oczach położył i ciekawy widok zasłonił.

— Zgadnijcie, kto to taki? — ozwał się głosik rzeźwy, wesoły, radosny.

— Waluś! Waluś! — ucieszyło się rodzeństwo. — Poznaliśmy cię od razu po głosie! Ale odsłoń—no już nam oczy i spozierajmy razem na niedźwiedzia.

Odwrócili główki: jakoż był to w istocie Waluś Klepka, synek dziesięcioletek imćpana Pietra Klepki, bednarza z Zapiecka.

Waluś, dawny ich znajomy, miły i zabawny chłopczyk, jedną wielką miał wadę: urwis był z niego okrutny. Psocił i broił co niemiara; rady sobie z nim rodzice dać nie mogli. Obiecywał poprawę, przyrzekał posłuszeństwo, ale gdzie tam! Za parę dni — co dni! — za kilka godzin znów jakąś sztukę wypłatał. Niewytrzymanie ludzkie z takim wiercipiętą!

Niedźwiedź odprawił swoje widowisko, Cygan do czapki sporą kupkę nazbierał szelągów, pomiędzy którymi gdzieniegdzie i srebrny grosz zabłysnął — i ruszyli dalej.

A ruszyli właśnie, jak na nieszczęście, w stronę Krzywego Koła.

Trójka malców powlokła się za gromadą, ale, gdy przechodzili koło zwalisk odwiecznego domostwa, o którym płatnerz wspominał, Waluś zatrzymał Maćka i Halszkę.

— Poczekajcie — szepnął tajemniczo — coś wam powiem, coś pokażę.

— No co? No co? — zaciekawiły się dzieci.

— Oto to, żebyśmy zeszli po tych schodach, co widzicie, do piwnic starego domu.

— Co ty gadasz, Walusiu? — zawołała Halszka. — Jakże to można, choćby żartem, mówić o tym. Toć—że tam straszy! Tatuś powiadali.

— Ehe! Straszy, straszy... Bajki ze strachami! A ja wam mówię, że tam są skarby zakłute. Zazierałem w piwnicę wczoraj w południe, to powiadam wam, coś tak błyszczało, gdy słońko zajrzało do wnętrza, że aż mnie oczy zabołały. Ani chybi: złoto!

Maciek się zastanowił.

— A może by zniść na chwilę, a skarby matusi i tatuściowi przynieść. Tożby się ucieszyli! Jak myślisz, Halszko?

— Ja nie znijdę! — rezolutnie zakrzyknęła Halszka. — Nie znijdę za nic na świecie!





*Projekt „Jutro idę do szkoły – program edukacji przedszkolnej”
jest współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.*

— Och, ty mały tchórze! — zaśmiał się Waluś. — Nie schodź sobie, jeśli nie chcesz! My dwaj pójdziemy, prawda, Maciusiu?

I posunął się ku schodom, widniejącym z ulicy, a Maciek, że to był chłopak odważny i śmiały, za nim.

— Kiedy tak — na wpół z płaczem zawołała Halszka — to i ja pójde; nie opuszczę cię przecież, braciszku! Niech się dzieje woła Boska!

— I nie pożałujesz, Halszko, pełny fartuszek dukatów ci nasypię. A teraz — schodźmy do piwnic!

I poszli.

W lochach zwaliska

Schody były drewniane, połamane i zepsute, a niektórych stopni brakło już zupełnie, tak, że trzeba było często skakać ze stopnia na stopień, pomijając otwierające się pomiędzy nimi luki. Dość uciążliwa była to droga, zwłaszcza, iż zaraz niedaleko od wniścia załamywały się schody i ciemność ogarnęła Walka, Maćka i Halszkę.

Wprawdzie niewielkie światło migotało w oddali: było to zapewne okienko piwniczne, wychodzące na Brzozową, bo tyły domów z Krzywego Koła na tę właśnie ulicę miały widok, ale światło to było dalekie i niepewne, ile że okienko musiało być brudne i pajęczyną zasnutę.

Waluś szedł przodem, o kilka kroków przed rodzeństwem; dobrej był myśli i podśpiewywał sobie wesoło, nie przeczuwał biedaczek, co go spotka za chwilę.

Tak idąc ostrożnie i pomału, zeszli nareszcie do lochu i znaleźli się w wielkiej, sklepionej piwnicy. Pod ścianami jej stały rozmaite rupiecie: stare okna, futryny, drzwi i różne nieużyteczne graty. Po prawej stronie piwnicy widać było, uchyloną nieco, żelazem okutą furtkę od dalszych zapewne lochów.

— Maćku, Halszko! — rzekł Waluś, a głos jego dziwnie ponuro rozbrzmiał w głębokościach podziemia. — Kiedyśmy tu już zeszli, to idźmy-ż i dalej, spenetrujmy całe zwaliska, a skarb znajdzie się na pewno.

— Walusiu, mój Walusiu! Proszę cię, chodźmy już na górę — rzewliwie zawołała Halszka. — Co nam po skarbach! Wróćmy! Ja się czegoś lękam okropnie.

— I ja bym radził wrócić — poważnie rzekł Maciek. — Dalszej drogi nie znamy; kto wie, co może być za tą furtą? Rodzice i nasi i twoi niespokojni będą. Czemuż ich martwić?

— A ja jednak pójde i wy pójdziecie ze mną! — krzyknął zapalczywie Waluś. — Co mi tam wszystkie bajdy o strachach! O! Raz, dwa, trzy! Już idę!



Biurow Projektu:
ul. Daszyńskiego 17
59-900 Zgorzelec
tel. 502 634 588
e-mail: jutroidedoszkoly@inbit.pl

Lider Projektu:
Instytut Organizacji Przedsiębiorstw
i Technik Informacyjnych InBIT Sp.
z o. o. Biuro Regionalne InBIT
Zgorzelec
tel. 502 634 588

Partner Projektu:
Firma
Fados Sławomir Anioł
tel. 696 423 278
e-mail: biuro@fados.pl



*Projekt „Jutro idę do szkoły – program edukacji przedszkolnej”
jest współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.*

I powiedziawszy to, podbiegł do furty zamczystej, szarpnął ją, otworzył — i nagle, jak piorunem rażony, runął na ziemię, jak długi.

Co to się stało?

Z otwartej czeluści drugiej piwnicy buchnęło zgnilizną i w zielonawym świetle, przypominającym blask świętojańskich robaczek, Maciek i Halszka ujrzeli okropnego potwora. Był to niby kogut, niby wąż. Głowę miał kogucią z ogromnym purpurowym grzebieniem w kształcie korony, szyję długą i cienką, węzową, kadłub pękaty, nastroszonymi czarnymi piórami pokryty, i nogi kosmate, wysokie, zakończone łapami o ostrych olbrzymich pazurach.

Ale najstraszniejsze były oczy potwora: wylupiaсте, okrągłe, do sowych ślepiów podobne, jarzące się to czerwono, to żółto; oczy te, na szczęście, nie widziały Maćka i Halszki, utkwiała je bowiem poczwara w ciało leżącego na ziemi i nieżywego już biednego Walusia.

— Bazyliszek! — szepnął drżącym głosem Maciek. — To bazyliszek, siostrzyczko; schowajmy się, schowajmy czym prędzej!

I po cichutku, po cichutku, trzymając się za ręce, dzieci na paluszkach posunęły się ku ścianie i wślizgnęły się za wielkie drzwi o mur prastary oparte.

W tym ukryciu, bezpiecznym na razie, Maciek zaczął szeptać siostrzyczce do uszka:

— To bazyliszek! Słyszałem o nim od tatuńcia. Sroga to stwora! Na kogo spojrzysz — wzrokiem zabije! Tak zabił Walusia. Stójmy tu cicho, Halszko, stójmy cichutko...

— Boże, mój Boże! — załkała Halszka. — Co to będzie? Co się z nami stanie? Poczujemy tu przyszli? Poczujemy tu przyszli? Ja chcę do domu!

— Uspokój się, siostrzyczko — szeptał Maciek — wrócimy do domu, jeśli Bóg pozwoli; ale teraz chodzi o to, żeby nas bazyliszek nie spostrzegł, bo jak zobaczy i spojrzysz na nas — wszystko przepadło: umrzemy!

— Maćkuuuu! Maaaćku! Halszko! Halusiu! — rozległo się nawoływanie z ulicy — Maaaćku! Haaalszko! Gdzież wy jesteście? Obiad gotowy! Obiad gotowy!

Przerażone dzieci poznały głos Agaty, ale się odezwać nie śmiały.

Bazyliszek odwrócił łeb grzebieniasty, jeszcze straszliwiej najeżył pióra i jaskrawymi ślepiami spojrzął w stronę schodów.

Na schodach stanęła stara Agata, a za nią, w ulicy, widać było gromadkę mieszczanek i mieszczań.

— Tu zeszły, tu zeszły na pewno — ozwały się głosy na górze — musiały się zabłąkać w podziemiach; nie schodziła, Agato, bo was jeszcze jakie lichy zadusi!





*Projekt „Jutro idę do szkoły – program edukacji przedszkolnej”
jest współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.*

Ale Agata, poczciwa stara służąca, już schodziła do lochu — i oto zaledwie zeszła na dół, zabrzmiał jej okrzyk, okropną trwogą wezbrany, i głucha, posępna cisza zaległa znowu piwnicę.

To płomienisty wzrok bazyliuszka uderzył w nieszczęsną i trupem ją na miejscu położył.

Gromadka sprzed schodów pierchnęła w Rynek i w przyległe uliczki, roznosząc wieść okropną na miasto. Skamieniałe z przerażenia rodzeństwo przytuliło się do wilgotnego muru, trzymając się konwulsyjnie za ręczki, a bazyliuszek rad ze zniszczenia, jakie uczynił, począł się przechadzać po lochu tam i z powrotem, tam i z powrotem. Wydostać się z piwnicy nie było sposobu!...

U czarownika

— Pani Ostrożyno! Pani Ostrożyno! Dzieci wam przepadły! Dzieci wam w lochach zginęły!

— Jezusie! Maryjo! Co takiego! Co wy mówicie, ludzie? Gdzie? Jak? Gadajcie!

— Ano, polazły do piwnic na Krzywym Kole i, musi, bies im główki ukręcił, niebożętom!

— Chrystusie cudowny u Fary! Ratuj! Wspomagaj! — Skąd-że wy wiecie to wszystko?

— Widzieli szewczyki z przeciwka, jak dzieci z Walkiem od Klepki schodziły w podziemia, a potem wasza Agata wołała je, wołała, aż zeszła do piwnic — krzyknęła okropnie — i już nie wyszła! Słyszeliśmy!

— Agatę ja posłałam, bo dzieci nie wracały. Boże wielkiego miłosierdzia, bądź miłościw mnie grzesznej! Co ja tu pocznę, nieszczęsna?!

W przedsieniu uczynił się rumor i przedzierając się przez ciżbę wpadł do alkierza mistrz Melchior. Błady był płatnerz i drżący, bo już dowiedział się był w kuźni o srogim ciosie, jaki go ugodził. A Maćka i Halszkę miłował ponad wszystko, ponad życie własne!

— Co robić, Melchrze, co robić? — biadała Ostrożyna. — Ratujmy-ż nasze maleństwa kochane! Ślubuję Ci, Panie Jezu, srebrne serce złożone pod Twoje nóżki najświętsze, jeno dopomóż nam w tym strapieniu!

Z gromady wysunął się sędziwy rajca miejski, imćpan Ezechiel Strubicz, mąż mądry i stateczny, znany całej Warszawie z dobroci i z przywiązania do dziatwy staromiejskiej.

— Co robić? — powtórzył. — Ja wam poradzę, co robić: walcie, jak w dym do czarownika na Piwną. Któż jak nie on lek znajdzie na waszą troskę skuteczny? On się zna na sprawach ziemskich i zaziemskich, boć to i doktor, i alchimista, i astrolog, i człek, co po uszy w księgach starych siedzi. Ba! Skrzydła ponoć zmajstrował i nocami na nich po powietrzu lata.



Biurowo Projektu:
ul. Daszyńskiego 17
59-900 Zgorzelec
tel. 502 634 588
e-mail: jutroidedoszkoly@inbit.pl

Lider Projektu:
Instytut Organizacji Przedsiębiorstw
i Technik Informacyjnych InBIT Sp.
z o. o. Biuro Regionalne InBIT
Zgorzelec
tel. 502 634 588

Partner Projektu:
Firma
Fados Sławomir Anioł
tel. 696 423 278
e-mail: biuro@fados.pl



*Projekt „Jutro idę do szkoły – program edukacji przedszkolnej”
jest współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.*

— Walcie do czarownika! Walcie do czarownika! — wrzasnęła gromada. — On pouczy, on dopomoże! Dobra rada! Przednia!

— Najprzedniejsza — przytaknął strapiiony rodzic. — Bóg wam zapłać, Strubiczu! Chodź, zono, idziemy na Piwną.

— I ja z wami — imćpan Strubicz na to — a nuż się jeszcze uda Maćka i Halszkę odszukać.

— Daj-że to, Matko Boska Częstochowska — zapłakała Ostrożyna. — Niech się tak stanie!

Na Piwnej, na czwartym piętrze pod samym dachem wysokiego narożnego domu, mieszkał sławny i uczony doktor, dominus Hermenegildus Fabuła, znany nawet na dworze króla jęgomości.

Nie był to, prawdę mówiąc, czarownik, tylko wielce znamienity lekarz i człek we wszystkich kunsztach i naukach wyzwolonych doświadczony. Jenó gmin warszawski, widząc jego prawie cudowne kuracje, i obserwując z daleka tajemnicze praktyki, mienił go, w prostocie swojej, być czarnoksiężnikiem, z mocami nadprzyrodzonymi mającym ścisłą styczność. A że pan rajca Strubicz czarownikiem go nazywał, to jenó tak tylko, aby ludowi na poprzek nie stawać, który lubi rzeczy niezrozumiałe i rad ku cudowności się obraca, samą mądrość ludzką lekce sobie ważąc i zgoła postponując.

W obszernej komnacie o łukowym sklepieniu siedział za wielkim stołem, zavalonym księgami i pergaminami, człeczek maleńki, chuderlawy, wyschły, o licu pożółkłym, pomarszczonym, jak pieczone jabłko; ale źrenice w tej twarzy, ogromne, czarne, jarzyły się, jak pochodnie gorejące, a taką miały moc i potęgę te oczy, że, gdyś w nie spojrzał, zdawało ci się, iż na wielkoluda spojerasz, i mimowiednie budziły się w tobie lęk, podziw i uszanowanie dla tej niepozornej, a jednak imponującej postaci.

U sufitu komnaty wisiał wypchany krokodylek łokciowy, w kącie stała mumia egipska, na oknie w słojach rozlicznych pływały się ropuchy, węże, padalce, robaki jakieś zamorskie. A wszędzie, gdzieś spojrzał, księgi, księgi i księgi.

Gdy mistrz Ostroga z żoną i z imć panem rajcą Strubiczem weszli do doktora Fabuli, ów podniósł oczy od foliantu, w którym coś czytał z ciekawością i zadowoleniem ogromnym, bo aż się uśmiechał radośnie, ale, zobaczywszy wchodzących, wstał, obciągnął swoją czarną szatę, co mu się pofałdowała na ciele, i spytał:

— A czego to waćpaństwo życzycie sobie ode mnie?

Tedy Ostrożyna z płaczem a narzekaniem wielkim opowiedziała całą sprawę, a gdy skończyła i chlapiąc błagać poczęła o pomoc i ratunek, dominus Hermenegildus Fabuła tak rzecze:

— Wiem ci ja dobrze, co było przyczyną zaguby waszmość państwa dziątek, bom właśnie w tej księdze o podobnych przypadkach traktat wertował. Oto, ani mniej, ani więcej, tylko stwórz najniebezpieczniejszy i najszkodliwszy na ziemi, który się zwie: bazyliszek.



Biuro Projektu:
ul. Daszyńskiego 17
59-900 Zgorzelec
tel. 502 634 588
e-mail: jutroidedoszkoly@inbit.pl

Lider Projektu:
Instytut Organizacji Przedsiębiorstw
i Technik Informacyjnych InBIT Sp.
z o. o. Biuro Regionalne InBIT
Zgorzelec
tel. 502 634 588

Partner Projektu:
Firma
Fados Sławomir Anioł
tel. 696 423 278
e-mail: biuro@fados.pl



*Projekt „Jutro idę do szkoły – program edukacji przedszkolnej”
jest współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.*

— Bazyliszek? — zakrzyknęli w popłochu Strubicz, Ostroga i Ostrożyna — bazyliszek! Tedy już nadaremne wszystkie trudy i starania nasze!

— Z trwogi waszej wnoszę, iż waćpaństwu wiadoma jest natura owego zwierza i to, iż on wzrokiem swoim wszelkie żyjące stworzenia zabija. Alić Bóg jest wielki i nadziei do ostatka tracić człowiekowi wierzącemu nie wolno. A choćby wreszcie i pomarły już dzieciszki wasze, toć trzeba je wydobyć z piwnicy, aby przecie pogrzeb chrześcijański mieć mogły; bazyliszka zaś ubić należy koniecznie, boć niejedna jeszcze ofiara od ślepiów jego zabójczych na śmierć pewną pójdzie, ani chybi! Póki ta bestia przeklęta żywie, Warszawa spokojności nie zazna!

— Jakże to uczynić, mężu uczony? — zapyta Strubicz.

— Jakże to uczynić? Jakże to uczynić? — zawołają Ostroga i Ostrożyna.

— Jest sposób — odpowie Hermenegildus Fabuła — jest taki sposób, jeno tak trudny i niebezpieczny, że nie wiem, azali się znajdzie kto w tym tu mieście, coby się ważył na takie przedsięwzięcie.

Oto trzeba, aby do lochu zeszedł człowiek, całkowicie obwieszony zwierciadłami; gdy bazyliszek spojrzy w nie i siebie zobaczy, sam się własnym wzrokiem zabije, a tak uwolnilibyśmy od potwora i tę Warszawę umiłowaną i całą przesławną Rzeczpospolitą.

— Sposób jest dobry i pewny, ani słowa! — wyrzeknie Strubicz. — Ale skąd wziąć takiego śmiałka, co zdrową głowę pod ewangelię położy?

— Tak, tak — zajęknie Ostrożyna — nie ma już takich ludzi na świecie!

Nagle do komnaty Fabuli dobiegł ponury głos farnego dzwonu, a w ślad za tym przejmującym dźwiękiem, ogromny gwar tysięcznego tłumu. Imćpan Strubicz wychylił się przez okno.

— Mam! mam! — zakrzyknął radośnie. — Mam takiego człowieka! Kumie! Kumo! Za mną!

— Bóg zapłać, uczony mężu! Bóg zapłać!

I już ich nie było w komnacie.

Skazaniec

Od Rynku w stronę Piekiełka zdążał ponury, choć jaskrawy orszak. Przodem szła straż miejska z halabardami, za nimi „bracia pokutnicy” w długich ciemnych opończach, z twarzami osłoniętymi rodzajem maski sukiennej, w której wycięto jedynie otwory na oczy; dalej dostojnie stąpił imćpan pisarz miejski ze zwojem pergaminu w ręku, za panem pisarzem asysta z urzędników sądowych złożona, wreszcie dwie główne osoby pochod: skazaniec, niemłody już, brodaty mężczyzna w nędznej



Biurowisko Projektu:
ul. Daszyńskiego 17
59-900 Zgorzelec
tel. 502 634 588
e-mail: jutroidedoszkoly@inbit.pl

Lider Projektu:
Instytut Organizacji Przedsiębiorstw
i Technik Informacyjnych InBIT Sp.
z o. o. Biuro Regionalne InBIT
Zgorzelec
tel. 502 634 588

Partner Projektu:
Firma
Fados Sławomir Anioł
tel. 696 423 278
e-mail: biuro@fados.pl



*Projekt „Jutro idę do szkoły – program edukacji przedszkolnej”
jest współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.*

odzieży, ze związanymi w tyle rękoma, i kat, olbrzymi, rozrosły drągał, cały w czerwieni, z potężnym błyszczącym mieczem i z dwoma butlami, czyli pachołkami. Po bokach, z przodu i z tyłu orszaku cisnęło się mrowie nieprzeliczone warszawskiego pospólstwa, uliczników, urwisów i wszelakiej hałastry, ciekawej okropnego widowiska.

Już pochód stanął na placyku, Piekiełkiem zwanym, gdzie pośrodku, na czarnym suknie, widniał pieńek, miejsce stracenia; już pan pisarz miejski odczytał nosowym głosem wyrok, brzmiący: iż Jan Ślązak, krawczyk wędrowny, oskarżony o zabójstwo swego towarzysza podróży, na gardle ma być ukaran i mieczem ścięty; już skazaniec klęknął przy pieńku i głowę na nim położył, a kat mieczem straszliwym błysnął pod słońce, gdy nagle... gdy nagle imćpan Ezechiel Strubicz z mistrzem Ostrogą przedarł się przez stłoczone tłumy gawiedzi i tubalnym basem zakrzyknął:

— Stójcie! Stójcie!

Kat miecz wzniesiony opuścił, skazaniec zadygotał całym ciałem, a pan pisarz miejski, zdjęte dopiero co okulary z powrotem na nos sążnisty założywszy, niechętnie spojrzał na rajcę, oczekując wyjaśnienia sprawy.

A imćpan Strubicz rozpoczął przemowę:

— Po pierwsze: w imieniu szlachetnego burmistrza miasta starej Warszawy rozkazuję wstrzymać egzekucję! Po drugie: natychmiast rozwiązać winowajcę! Po trzecie: zbliż się, Janie Ślázaku!

Zapytuję ciebie, Janie Ślázaku, któryś jest na śmierć osądzon i nic cię od niej ocalić nie może, azali zgadzasz się zniżyć do lochu, gdzie przebywa bazyli szek, i zabić oną bestię zjadliwą?

Jeżeli to uczynisz — wolny będziesz! To ci przez moje usta sam szlachetny burmistrz i cała wysoka rada miejska solennie obiecuje i przyrzeka.

Zdumiał się wielce imćpan pisarz miejski, zdumiało się pospólstwo, a skazaniec, wznosząc dziękczynnie oczy ku niebiosom, odpowie:

— Zgadzam się, przezacny panie, zgadzam się tym łacniej, iż — Bóg mi świadkiem — niewinien jestem zarzucanej mi zbrodni i tak myślę, że łaska Pana Jezusowa będzie ze mną.

Tedy nie mieszkając wiele, powiedział Strubicz i Ostroga skazańca na Ratusz, skąd, obwieszonego zwierciadłami, zaprowadzono na Krzywe Koło i kazano mu zniżyć do podziemi. Burmistrz, rajce, ławnicy i setki ludu czekały na ulicy, a przed wszystkimi, wpatrzeni chciwie w otwór piwniczny, stali mistrz Ostroga, pani Ostrożyna i dobry rajca Strubicz. Upłynęła chwila — i oto w lochu rozległ się głos przeraźliwy: coś, jakby chrypliwe pianie koguta, jakby świszczący syk węża, jakby śmiech diabelski, a takie to było okropne, że zgromadzonym aż ciarki przeleciały po grzbietach i włosy dębem na głowach stanęły.

— Zabity! Zabity! — zadzwieczał donośnie głos Jana Ślázaka.



Biurow Projektu:
ul. Daszyńskiego 17
59-900 Zgorzelec
tel. 502 634 588
e-mail: jutroidedoszkoly@inbit.pl

Lider Projektu:
Instytut Organizacji Przedsiębiorstw
i Techniki Informacyjnych InBIT Sp.
z o. o. Biuro Regionalne InBIT
Zgorzelec
tel. 502 634 588

Partner Projektu:
Firma
Fados Sławomir Anioł
tel. 696 423 278
e-mail: biuro@fados.pl



KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI

InBIT
KOMPETENCJE TWORZĄ MOŻLIWOŚCI

FADOS
SŁAWOMIR ANIOŁ

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY



*Projekt „Jutro idę do szkoły – program edukacji przedszkolnej”
jest współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.*

— Zabity! — zahuczał tłum. — Bazyliszek zabity! — wichrem pomknęła radosna wieść na Rynek, na Świętojańską, na Piwną, na Brzozową, na oba Dunaje: Szeroki i Wąski, i na całą starą Warszawę.

A na schodach piwnicznych ukazała się postać cała w lustrach, niosąca na ostro zakończonym drągu straszliwego potwora.

Porwał go kat z rąk dzielnego Ślązaka i na Piekielku, na stosie ognistym, ku ucieście tysięcznego ludu, na popiół spalił.

Stało się wszystko tak, jak przepowiedział mądry doktor Hermenegildus Fabuła: bazyliszek spojrział w zwierciadło i sam się wzrokiem swym jadowitym zatruił i zabił.

Ale pani Ostrożyna, mistrz Ostroga i rajca Strubicz, wzięwszy zapaloną pochodnię, pędem pobiegli do lochu.

— Maćku! Halszko! — wołała matka. — Maćku! Halszko! — wołał ojciec. — Zaliście żywi? Ozwijcie się! Gdzie wy? Gdzie wy?

— My tu, matusiu! My tu, tatuńciu!

I z ukrycia swego, zza wielkich drzwi, o mur prastary opartych, wybiegły dzieci i zdrowe, choć pobladłe jeszcze ze strachu, rzuciły się w objęcia rodziców. O, jakaż radość! O, jakież szczęście! Uściskom i pocałunkom końca nie było, aż imćpan rajca Strubicz, choć taki stary i mądry, płakał jak bóbr i od płaczu się zanosił.



Biuro Projektu:
ul. Daszyńskiego 17
59-900 Zgorzelec
tel. 502 634 588
e-mail: jutroidedoszkoly@inbit.pl

Lider Projektu:
Instytut Organizacji Przedsiębiorstw
i Technik Informacyjnych InBIT Sp.
z o. o. Biuro Regionalne InBIT
Zgorzelec
tel. 502 634 588

Partner Projektu:
Firma
Fados Sławomir Anioł
tel. 696 423 278
e-mail: biuro@fados.pl



*Projekt „Jutro idę do szkoły – program edukacji przedszkolnej”
jest współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.*

„Warszawska Syrena”

Autor: Artur Oppman

- A widzieliście ją, tę syrenę niby, kumie Szymonie?
 - Widzieć nie widziałem, kumie Mateuszu, bo drzewa przesłaniały źródło, a bliżej podejść bałem się jakości, ale słyszał, jak śpiewa.
 - Alboż to syreny śpiewają?
 - Jakże to? Nie wiecie o tym, kumie Mateuszu? Śpiewają! I jak jeszcze!
- Głos to ci się tak rozchodził po Bugaju, po Wiśle; hen, aż za rzekę, jakoby właśnie dzwonek srebrzysty dzwonił. Słuchałbyś dniem i nocą.
- No, i co dalej? Co dalej?
 - Ano, nic dalej. Słuchałem, słuchałem, lubość mi się jakowaś rozpląwała po kościach, aż w końcu śpiewanie ucichło: widać syrena schowała się na nocleg w źródle, bo już i słońce zachodziło, a ja powlokłem się do chaty, ale całą noc spać nie mogłem, ino o tej syrenie rozmyślałem.
 - Ciekawość! Warto by ją wypatrzeć, zobaczyć. - Ale jak? Toć, jeśli nas ujrzy, umknie i skryje się w wodzie. A zresztą może to i grzech przyglądać się takowej stworze niechrzczonej i kuszącego jej śpiewania słuchać.
 - Grzech nie grzech - niewiada! Najlepiej zapytać o to ojca Barnaby, pustelnika. To człek mądry i pobożny; on powie i- nauczyci, co czynić nam należy.
 - Rzetelnie mówicie, kumie Mateuszu, chodźmy do pustelnika Barnaby.
 - Ano, to i chodźmy! Ryby przez ten czas z Wisły nie uciekną, a my się od duchownej osoby prorożności dowiemy.
- Tak rozmawiali z sobą dwaj rybacy znad Wisły w owych zamierzonych czasach, gdy na miejscu dzisiejszej Warszawy, a właściwie jej Powiśla, leżała niewielka rybacka osada, otoczona gęstymi lasami, w których roilo się od grubego zwierz: łosiów, turów, wilków i niedźwiedzi.

II

- Więc powiadacie, że śpiewała?
 - A już! śpiewała; gadałem przecie.
 - Hm! I często se tak podśpiewuje?
 - A co dnia! Jak tylko słońeczko Boże ma się ku zachodowi i czerwienią a złotem pomaluje Wisłę; wraz ci się na Bugaju jej piosenka rozlega.
 - I długo też nuci?
 - Do zachodu. Jak się ino ciemno zrobi na świecie, już jej nie słysząc.
 - To nocami nigdy ze źródła nie wychodzi?
 - Czy wychodzi, czy nie wychodzi, tego ja nie wiem, ale przepomniałem powiedzieć, że w pełni miesiąca też śpiewa. Nieraz mnie ze snu budzi blask księżycowy, co do chaty zagląda: siadam se na posłaniu, aż ci tu odgłos jakowyś dolata z daleka; jakby skowronek, jakby dzwonek, jakby skrzypczki lipowe: to ona.
 - O to mi chodziło właśnie. Więc trzeba tak zrobić... Tu ojciec Barnaba zadumał się na długą chwilę, a obaj rybacy czekali w skupieniu, aż namyśli się, co poradzić.
- Ojciec Barnaba był to starzec wysoki, chudy, siwobrody, łysy jak kolano, odziany w długą samodziałową opończę. Na pomarszczonym jego obliczu rysowały się powaga i dobroć.
- Wszyscy trzej siedzieli przed budką pustelnika na ławie, uczynionej z dwóch pieńków, na których



Biuro Projektu:
ul. Daszyńskiego 17
59-900 Zgorzelec
tel. 502 634 588
e-mail: jutroidedoszkoly@inbit.pl

Lider Projektu:
Instytut Organizacji Przedsiębiorstw
i Technik Informacyjnych InBIT Sp.
z o. o. Biuro Regionalne InBIT
Zgorzelec
tel. 502 634 588

Partner Projektu:
Firma
Fados Sławomir Anioł
tel. 696 423 278
e-mail: biuro@fados.pl



*Projekt „Jutro idę do szkoły – program edukacji przedszkolnej”
jest współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.*

położono z gruba obciosaną deskę. Było to lipcowe popołudnie i cudnie było w boru, pachnącym żywicą i kwiatami. Ptaki śpiewały radośnie, pszczoły wesoło brzęczały, a zielony dzięcioł w czerwonym kapturku stukał dziobkiem, jak młotkiem, w korę rozłożystego dębu i wydłubywał robaki.

A ojciec Barnaba namyślał się, namyślał, aż rzecze:

- Więc trzeba tak zrobić: w pełni miesiąca wybierzemy się we trzech do źródła; na odzienia nasze naczepić należy gałęzi świeżo zerwanych, najlepiej lipowych, kwiatem okrytych, żeby syrena człowieka nie poczuła, bo się nie pokaże; zaczaiemy się przy samym źródle, a gdy wynijdzie i śpiewać zacznie, wtedy zarzucimy na nią sznur, spleciony z cienkich witek wierzbowych, święconą wodą skropiony, ile że takiego się żaden czar nie ima; zwiążemy i miłościwemu księciu na Czersku zawieziemy w darze. Niech ją na zamku trzyma i niech mu wyśpiewuje.

Ale uszy woskiem musimy sobie zatkać, żeby jej narzekań i lamentów nie słyszeć, bo inaczej serce w nas tak zemdleje, że nie będziemy mieli mocy wziąć jej w niewolę. Srodze jest żałościwe syrenie śpiewanie.

- Tak jest, jak mówicie, ojcie Barnabo; wiem ci ja o tym, bom te piosenki słyszał. Żaden miód, by najprzedniejszy, tak człowieka nie upoi, jako on głos syreni. Więc tedy do pełni miesięcznej?

- Tak jest, do pełni.

I rozeszli się w swoje strony. Rybacy nad Wisłę do zarzuconych sieci, a ojciec Barnaba na modlitwę.

III

Tam, gdzie dziś nad samym prawie wybrzeżem Wisły, poniżej starożytnych kamienic Starego Miasta, rozciąga się ulica, Bugaj zwana, przed wielu, wielu laty szumiał las zielony, odwieczny.

W lesie tym, z pagórka, wznoszącego się nad rzeką, tryskało źródło i rozlewało się w głęboki, bystro płynący potok.

Nad potokiem rosły białokore brzozy, wierzby pokrzywione maczały w nim długie gałęzie, kwitnęły polne róże i niezapominajki haftowały niebieskimi kwiatami zielony traw kobierzec.

W tym to potoku mieszkała właśnie syrena.

Była piękna, pogodna noc miesięczna. Srebrzysta pełnia żeglowała przez błękitne, usiane gwiazdami niebo i przyglądała się ziemi uśpionej, lasowi i źródłu.

Ale w lesie nie wszyscy spali.

Zza brzoź i wierzb, stojących nad potokiem, widać było trzy skulone postacie. Przycupnęły one wśród krzaków gęstych i ciekawymi oczyma spozierały w wodę potoku, mieniającą się srebrzyście od blasków tarczy miesięcznej. Byli to dwaj rybacy, Szymon i Mateusz, i pustelnik, ojciec Barnaba. Nagle z wody wynurzyła się precudna postać. Była to dziewczica nadziemskiej urody; w świetle miesięcznym widać ją było doskonale. Miała długie kruczoczarne włosy, pierścieniami spływające na białą, jak z marmuru wyrzeźbioną szyję; szafirowe jej oczy, wzniesione ku pełni, patrzyły dziwnie przejmująco i smutno, a ozdobiona lekkim rumieńcem twarzyczka takim tchnęła czarodziejskim urokiem, że przyglądającym się jej rybakom, aż serca zamarły ze wzruszenia.

Syrena chwilę trwała w milczeniu, zapatrzona w niebo i w gwiazdy - i oto w ciszy tej czarownej nocy zadźwięczał śpiew tak piękny, tak kryształowo czysty, że zdawało się, iż i księżyc, i gwiazd miliony, i ziemia, i niebo zasłuchały się w niego do niepamięci.

Wtem z krzaków, cicho, bez szelestu, wyskoczyły owe trzy postacie - i nie tak szybko rzuca się ryś drapieżny na przebiegającą łanię, jak oni rzucili się na syrenę, skrępowali ją powroślem, z witek wierzbowych splecionym, i wyciągnęli z wody na murawę.

Próżno się szamotała nieszczęsna, próżno ich ludzkim a cudnym zaklinała głosem. Głos ten wzruszyć ich nie mógł, gdyż wedle rady ojca Barnaby, uszy mieli woskiem szczelnie zatkanie.



Biuro Projektu:
ul. Daszyńskiego 17
59-900 Zgorzelec
tel. 502 634 588
e-mail: jutroidedoszkoly@inbit.pl

Lider Projektu:
Instytut Organizacji Przedsiębiorstw
i Technik Informacyjnych InBIT Sp.
z o. o. Biuro Regionalne InBIT
Zgorzelec
tel. 502 634 588

Partner Projektu:
Firma
Fados Sławomir Anioł
tel. 696 423 278
e-mail: biuro@fados.pl



Projekt „Jutro idę do szkoły – program edukacji przedszkolnej”

jest współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.

- Co teraz począć? Co z nią począć? - jeśli się pytać obaj rybacy zdyszany, gorączkowym głosem.
 - Co począć? - rzeknie pustelnik - poczekajcie, zaraz wam powiem:
Nim ją do Jego Miłości księcia na Czersku zawiezieni, a wieżę przecież nie będziem po nocy, zamkniemy syrenę w oborze, a pilnować jej będzie Staszek, pastuch gromadzkiego bydła. Skoro świt zaś, wóz drabiniasty sianem wymościm i jazda do Czerska! Dobrze mówię?
 - Dobrze mówicie, ojczu Barnabo, mądrze mówicie!
Miesiąc świecił tuż nad polanką, gdzie rybacy złożyli skępowaną syrenę, i widać ją było wybornie. Do pasa była to, jak się już rzekło, panna na podziw urodziwa, od pasa zasię ryba srebrzystą łuską błyszcząca. Leżała biedna bez ruchu, z zawartymi cudnymi oczyma, ręce wzdłuż ciała opuściwszy, i tylko rybi ogon, długi a giętki, uderzał kiedy niekiedy w ziemię, zupełnie jak u wyjętego z wody karpia lub szczupaka.
 - Czas nam w drogę - przemówił pustelnik bierzcie ją!
- Szymon i Mateusz dźwignęli syrenę i ponieśli ją w stronę wioski.

IV

- Otwieraj, Staszku!
 - Otwieraj co prędzej! Cóż to? Zarznęli cię zbójce, że się nie ruszasz?
 - Nie gramol się, gamoniu! Skorzej! Skorzej!
- I rozległy się głośnie uderzenia krzepkich pięści Szymona i Mateusza we wrota obory, oni to bowiem, wraz z pustelnikiem Barnabą, dobijali się uporczywie do wielkiego drewnianego budynku, w którego ścianach, przez wyrzeżane otwory, widać było rogate łby i mokre pyski licznych krów.
- A co tam? Kto tam? Toć idę już, idę! A któż to tam tak łomocze po nocy? Pali się, czy co takiego? Zaszurgotał ktoś bosymi nogami, odezwało się szerokie ziewnięcie, w ciemnościach niepewna ręka szukała zawory, znalazła ją, otwarła, skrzypnęły wrota - i z mroku wynurzyła się gibka, młodzieńcza postać pastucha Staszka.
 - Wszelki duch Pana Boga chwali! A czego to chceta, ojczu Barnabo i wy, Szymonie i Mateuszu?
 - Cichaj! Syrena! O, widzisz? Syrena! Złapaliśmy ją! Niechaj tu poleży do rana! O świcie do Czerska ją zawieziem, do księcia!
 - Syrena? Jezusie, Maryjo! Prawda! Jakaż ona śliczna!
 - Nie prawilbyś byle czego! Śliczna! Czarownica, wiadomo! Taka ci najcudniejszą postać przybierze, aby tym łatwiej otumanić chrześcijańską duszę.
 - Boże miły! Prawdę mówicie? To ona chrześcijańskie dusze tumani? I cóż ja mam z nią zrobić?
 - Pilnować do zorzy! Ale pilnuj bez ustanku. Nie zdrzymnij się. Uważaj, żeby postronków nie zerwała, bo ucieknie.
 - Ha! Każecie pilnować, to będę pilnował. A kiedyż po nią przyjedziecie?
 - Mówilim. Skoro świt. Teraz ją położym w oborze, niech leży.
 - A ty, Staszku, pamiętaj: oka z niej nie spuszcza! Patrz i patrz! Na twoją głowę ją zdajem.
 - Już wy się nie bójta! Umiałem sobie dać rady z graniastym byczkiem, choć beskurcyja zły jak sam diabeł, to i z syreną poradzę.
 - No, to bywaj zdrowy! Będziem tu z powrotem, ino patrzeć!

V

Staszek został sam na sam z syreną. Leżała ona pod ścianą obory, na wprost jednego z otworów okiennych, w przeciwległej ścianie wyciętych, a Staszek siadł na przeciwko i, tak jak mu kazali, patrzył na nią bacznie, i oczu z dziwowiska nie spuszczał. Miesiąc świecił w ten otwór ścienny mocnym blaskiem i osrebrzał cudną twarzyczkę syreny, w której to twarzyczce jaśniały jak gwiazdy, modre, wilgotne od łez, przesmutne oczy.



Biurowo Projektu:

ul. Daszyńskiego 17
59-900 Zgorzelec
tel. 502 634 588

e-mail: jutroidedoszkoly@inbit.pl

Lider Projektu:

Instytut Organizacji Przedsiębiorstw
i Technik Informacyjnych InBIT Sp.
z o.o. Biuro Regionalne InBIT

Zgorzelec
tel. 502 634 588

Partner Projektu:

Firma
Fados Sławomir Anioł
tel. 696 423 278
e-mail: biuro@fados.pl



*Projekt „Jutro idę do szkoły – program edukacji przedszkolnej”
jest współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.*

I nie cniło się Staszce spozierać tak nieustannie na syrenę, bo nigdy, nigdy, jako żyw, nie widział podobnie urodziwego lica i żrenic równie głębokich, przepastnych i czaru zaziemskiego pełnych. I nagle - syrena spojrzała na Staszka swymi czarodziejskimi oczami, uniosła przepiękną, opierścienioną zwojami czarnych włosów główkę, otworzyła koralowe usteczka i zaśpiewała. Zaśpiewała jakąś piosenkę bez słów, piosenkę tak cudną, że drzewa za oborą przestały szumieć, a krowy łby ciężkie od żłobów zwróciły w jej stronę, żuć przestały i zaśłuchały się w oszałamiającą pieśń syreny.

Staszek był na wpół przytomny. Jak żyje nie słyszał nic podobnego. Śpiew syreny grał na jego sercu tak, jak gra wiosna na sercu każdego człowieka. Uczuł, że dzieje się z nim coś dziwnego, że jest jakiś lepszy, jakiś mądrzejszy, że otwierają się przed nim światy, o których nigdy dotychczas nie pomyślał, światy pełne aniołów i cudów.

A syrena nagle spojrzała wprost w oczy Staszka i rzekła:

- Rozwiąż mnie!

Nie zawahał się ani na chwilę. Podszedł ku syrenie i kozikiem rozciął krępujące ją postronki.

A dziwowisko ślicznymi rączkami objęło go za szyję i szepnęło:

- Otwórz .wrota i chodź za mną.

Usłuchał. Otworzył wrota na ścieżaj i czekał, co się stanie.

Nie czekał długo. Syrena uniosła się ze słomy, na której leżała, i skacząc na swoim rybim ogonie, przeszła przez wrota i skierowała się w stronę Wisły.

Szła i śpiewała. Krowy wyciągnęły za nią łby i poczęły ryczeć żałośnie, drzewa szumiały do wtóru piosence syreniej, a szumiały tak smutnie, aż niebo drobnymi łzami sypać jęło i zachmurzyło się ponuro. A Staszek, jak urzeczon, szedł za nią, szedł za nią bez woli, bez myśli.

Ustał deszcz, wyblysnęło słońce; z chałup wychodzili ludzie i ze zdumieniem patrzyli na widok tak nadzwyczajny. A syrena szła i śpiewała.

A gdy już była tuż, tuż nad brzegiem Wisły, odwróciła się, spojrzała ku wiosce i zawołała na głos cały:

- Kocham cię, ty brzegu wiślany, kocham was; ludzie prości i serca dobrego, byłam waszą pieśnią, waszym czarem życia!

Czemuż wzięliście mnie w niewolę, czemuż chcieliście, abym w pętach, w więzieniu, na rozkaz książęcy śpiewała?

Śpiewam wam, ludzie .prości, ludzie serca cichego i dobrego, ale na rozkaz śpiewać nie chcę i nie będę.

Wolę skryć się na wieki w fale wiślane, wolę zniknąć sprzed waszych oczu i tylko szumem rzeki do was przemawiać.

A gdy przyjdą czasy ciężkie i twarde, czasy, o których nie śni się ani wam, ani dzieciom i wnukom dzieci waszych śnić się jeszcze :nie będzie, wtedy, w lata krzywdy i klęski, szum fal wiślanych śpiewać będzie potomkom waszym o nadziei, o sile, o zwycięstwie.

A tu tymczasem, pędem od wioski lecą ku brzegowi obaj rybacy i pustelnik stary i krzyczą:

- Łapaj, trzymaj, nie puszczaj ! Ale! Nie puszczaj !

Już ci syrena chlup! do wody, a za nią w te pędy Staszek.

Skoczył, wychynął z rzeki, rozejrzał się dokoła, zawołał:

- Bóg z wami! I zniknął.

Minęły lata i wieki. Na miejscu wioski - miasto powstało, ludne, bogate, warowne.

A miasto owo, później stolica, na pamiątkę dziwnej przygody z syreną, wzięło ją za godło swoje, i



Biuro Projektu:
ul. Daszyńskiego 17
59-900 Zgorzelec
tel. 502 634 588
e-mail: jutroidedoszkoly@inbit.pl

Lider Projektu:
Instytut Organizacji Przedsiębiorstw
i Techniki Informacyjnych InBIT Sp.
z o. o. Biuro Regionalne InBIT
Zgorzelec
tel. 502 634 588

Partner Projektu:
Firma
Fados Sławomir Anioł
tel. 696 423 278
e-mail: biuro@fados.pl



KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI

InBIT
KOMPETENCJE TWORZĄ MOŻLIWOŚCI

FADOS
SŁAWOMIR ANIOŁ

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY



*Projekt „Jutro idę do szkoły – program edukacji przedszkolnej”
jest współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.*

godło to po dzień dzisiejszy widnieje na ratuszu Warszawy.



Biuro Projektu:
ul. Daszyńskiego 17
59-900 Zgorzelec
tel. 502 634 588
e-mail: jutroidedoszkoly@inbit.pl

Lider Projektu:
Instytut Organizacji Przedsiębiorstw
i Technik Informacyjnych InBIT Sp.
z o. o. Biuro Regionalne InBIT
Zgorzelec
tel. 502 634 588

Partner Projektu:
Firma
FadoS Sławomir Anioł
tel. 696 423 278
e-mail: biuro@fados.pl



KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI

InBIT
KOMPETENCJE TWORZĄ MOŻLIWOŚCI

FADOS
SŁAWOMIR ANIOŁ

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY



*Projekt „Jutro idę do szkoły – program edukacji przedszkolnej”
jest współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.*

„Legenda o smoku wawelskim”

Autor: Barbara Włodarczyk

To było bardzo, bardzo dawno temu... Na wawelskim wzgórzu nad Wisłą wznosił się drewniany gród, w którym mieszkał król Krak ze swoją piękną córką, Wandą. A w jamie, w głębi wzgórza mieszkał straszny smok.

Smok pożerał owce i barany, potem zażądał ofiar z ludzi, a w końcu chciał zjeść królowną. Król Krak wezwał na pomoc rycerzy, lecz żadnemu z nich nie udało się pokonać smoka. Potwór ział ogniem, machał ogonem najeżonym kolcami a jego ostre pazury darły stalowe zbroje rycerzy.

W mieście Krakowie, leżącym u podnóża Wawelu, mieszkał szewc Kuba. Kuba postanowił zabić smoka i ułożył chytry plan. Wziął skórę barana, napchał ją siarką i smołą, zszył dokładnie, z patyków zrobił nogi. O wschodzie słońca podrzucił kukłę pod smoczą jamę.

Smok wyszedł rano, żeby coś zjeść i ucieszył się bardzo, kiedy zobaczył gotowe śniadanie. Pożarł barana napchanego siarką i smołą, ale zaledwie skończył, poczuł, jak pali go pragnienie. Zszedł nad rzekę i zaczął pić. Pił, pił i pił... Woda wypełniła jego brzuch tak, że stał się okrągły jak balonik i jak balonik pękł.

W mieście i na zamku zapanowała ogromna radość. A szewc Kuba zebrał kawałki smoczej skóry i uszył z nich buty dla królowy Wandy.



Biuro Projektu:
ul. Daszyńskiego 17
59-900 Zgorzelec
tel. 502 634 588
e-mail: jutroidedoszkoly@inbit.pl

Lider Projektu:
Instytut Organizacji Przedsiębiorstw
i Technik Informacyjnych InBIT Sp.
z o. o. Biuro Regionalne InBIT
Zgorzelec
tel. 502 634 588

Partner Projektu:
Firma
Fados Sławomir Anioł
tel. 696 423 278
e-mail: biuro@fados.pl



KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI

InBIT
KOMPETENCJE TWORZĄ MOŻLIWOŚCI

FADOS
SŁAWOMIR ANIOŁ

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY



*Projekt „Jutro idę do szkoły – program edukacji przedszkolnej”
jest współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.*

„Barwy ojczyste”

Autor: Czesław Janczarski

Powiewa flaga,
Gdy wiatr się zerwie.
A na tej fladze
biel jest i czerwień.
Czerwień- to miłość,
Biel- serce czyste.
Piękne są nasze
Barwy ojczyste.



Biuro Projektu:
ul. Daszyńskiego 17
59-900 Zgorzelec
tel. 502 634 588
e-mail: jutroidedoszkoly@inbit.pl

Lider Projektu:
Instytut Organizacji Przedsiębiorstw
i Technik Informacyjnych InBIT Sp.
z o. o. Biuro Regionalne InBIT
Zgorzelec
tel. 502 634 588

Partner Projektu:
Firma
FadoS Sławomir Anioł
tel. 696 423 278
e-mail: biuro@fados.pl



KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI

InBIT
KOMPETENCJE TWORZĄ MOŻLIWOŚCI

FADOS
SŁAWOMIR ANIOŁ

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY



*Projekt „Jutro idę do szkoły – program edukacji przedszkolnej”
jest współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.*

„Co to jest Polska?”

Autor: Czesław Janczarski

- Co to jest Polska?-
Spytał Jaś w przedszkolu.
Polska- to wieś
i las,
i zboże w polu,
i szosa, którą pędzi
do miasta autobus,
i samolot, co leci
wysoko, na tobą.
Polska- to miasto,
strumień i rzeka,
i komin fabryczny,
co dymi z daleka,
a nawet obłoki,
gdy nad nami mkną.
Polska to jest także twój rodzinny dom.
A przedszkole?
Tak- i przedszkole,
i róża w ogrodzie
i książka na stole.



Biuro Projektu:
ul. Daszyńskiego 17
59-900 Zgorzelec
tel. 502 634 588
e-mail: jutroidedoszkoly@inbit.pl

Lider Projektu:
Instytut Organizacji Przedsiębiorstw
i Technik Informacyjnych InBIT Sp.
z o. o. Biuro Regionalne InBIT
Zgorzelec
tel. 502 634 588

Partner Projektu:
Firma
FadoS Sławomir Anioł
tel. 696 423 278
e-mail: biuro@fados.pl



KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI

InBIT
KOMPETENCJE TWORZĄ MOŻLIWOŚCI

FADOS
SŁAWOMIR ANIOŁ

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY



*Projekt „Jutro idę do szkoły – program edukacji przedszkolnej”
jest współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.*

„Co słyszeć na łące”

Autor: Hanna Zielińska

Co słyszeć na łące?
Podobno coś piszczy w trawie ...
Nadstawmy ucha ciekawie
I posłuchajmy ...
To chyba mucha
Brzęczy: „bzzz”?
Nie, to trzmiele,
Bo grubiej i weselej!



Biuro Projektu:
ul. Daszyńskiego 17
59-900 Zgorzelec
tel. 502 634 588
e-mail: jutroidedoszkoly@inbit.pl

Lider Projektu:
Instytut Organizacji Przedsiębiorstw
i Technik Informatycznych InBIT Sp.
z o. o. Biuro Regionalne InBIT
Zgorzelec
tel. 502 634 588

Partner Projektu:
Firma
FadoS Sławomir Anioł
tel. 696 423 278
e-mail: biuro@fados.pl



*Projekt „Jutro idę do szkoły – program edukacji przedszkolnej”
jest współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.*

„Alibaba i czterdziestu rozbójników”

Autor: według „Księgi tysiąca i jednej nocy”

Ali Baba wraz ojcem i bratem Kasimem mieszkał w jednym z miast perskiej prowincji Horasan. Po śmierci ojca bracia podzielili się majątkiem i rozpoczęli życie osobno. Kasim ożenił się z bogatą kobietą i zajął się handlem. Szybko zdobył znaczny majątek. Tymczasem Ali Baba, który poślubił kobietę ubogą, szybko znalazł się w nędzy. By się utrzymać podjął pracę drwala.

Pewnego dnia, kiedy przebywał w górach pozyskując drewno na sprzedaż, ujrzał gromadę zbrojnych pędzących na koniach. Przerażony schronił się na drzewo, rozpoznał bowiem, że byli to rozbójnicy. Szybko to policzył, że było ich czterdziestu, nie licząc herszta. Zbójnicy na szczęście go nie dostrzegli. Ich herszt podszedł do skalnej ściany i zawołał: "Sezame otwórz się!". Wtedy ukryta w skale furtka otwarła się przed nim. Wszyscy zbójcy weszli do środka wnosząc torby, w których mieli zrabowane kosztowności. Po pewnym czasie wyszli z pustymi już torbami i odjechali.

Zaintrygowany Ali Baba postanowił sam spróbować działania magicznej furtki. Podszedł do niej i zawołał tak jak wcześniej herszt. Wrota otworzyły się przed nim i Ali Baba wszedł do środka. Okazało się, że znajdowały się tam nieprzebrane skarby, które wiele pokoleń zbójców gromadziło w tej jaskini. Ali Baba postanowił zabrać część skarbów, które jak mniemał, pochodziły z kradzieży, więc nie były i tak własnością zbójników. Liczył na to, że przy takich skarbach, zbójce i tak nie zauważą braku czegośkolwiek. Tego dnia wrócił do domu obładowany złotem i kosztownościami.

Choć zarówno Ali Baba jak i jego żona starali się trzymać sprawę w tajemnicy, to poprawa jego sytuacji majątkowej nie uszła uwagi Kasima i jego żony. Naciskany przez Kasima, Ali Baba ujawnił skąd ma te bogactwa. Wówczas Kasim sam udał się we wskazane przez Ali Babę miejsce by też zaczerpnąć ze skarbów sezamu. Wypowiedział zaklęcie "Sezame otwórz się" i wszedł do środka. Kiedy jednak obładowawszy się kosztownościami, chciał wyjść okazało się, że zapomniał hasła otwierającego drzwi. Siedział więc uwięziony do czasu przybycia zbójców, którzy przybywszy i zobaczywszy intruza, bezzwłocznie go zabili i zostawili w sezamie, ku przestrodze dla innych włamywaczy.

Tymczasem Ali Baba dowiedziawszy się o zaginięciu brata, pełen złych przeczuć udał się do kryjówek zbójców. Ujrzał tam nieżywego brata. Opowiedział żonie Kasima o tym co się stało. Wkrótce potem pojął ją jako drugą żonę. W ten sposób odziedziczył majątek brata - w tym słynną z urody i mądrości etiopską niewolnicę Mardżanę.

Ona to znalazła krawca, który zszył ciało Kasima przed pogrzebem, tak by przed sąsiadami zachować pozory, że Kasim zmarł śmiercią naturalną. Chcieli by pogłoski o jego śmierci nie rozeszły się po mieście i nie dotarły do zbójników, którzy mogli dopaść także Ali Babę. Tymczasem zbójnicy zobaczywszy, że ciało Kasima zniknęło, zrozumieli, że jest jeszcze przynajmniej jedna osoba znająca hasło do ich skarbcza. Postanowili odszukać ją i zabić. Wyznaczyli jednego zbójcę, który w przebraniu kupca miał się udać do miasta i przeprowadzić śledztwo. Zbójca przypadkiem odnalazł krawca, który przechwalał się swoimi zdolnościami, podając jako przykład, że zszył kiedyś ludzkie zwłoki. Krawiec za pieniądze zgodził się zaprowadzić zbójcę do domu, w którym dokonał tej operacji.



Biurowo Projektu:
ul. Daszyńskiego 17
59-900 Zgorzelec
tel. 502 634 588
e-mail: jutroidedoszkoly@inbit.pl

Lider Projektu:
Instytut Organizacji Przedsiębiorstw
i Techniki Informacyjnych InBIT Sp.
z o.o. Biuro Regionalne InBIT
Zgorzelec
tel. 502 634 588

Partner Projektu:
Firma
Fados Sławomir Anioł
tel. 696 423 278
e-mail: biuro@fados.pl



*Projekt „Jutro idę do szkoły – program edukacji przedszkolnej”
jest współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.*

Zbójca domyślił się, że zszyty zmarły, to Kasim, a właściciele domu to jego wspólnicy, którzy ich okradli. Zbójca zaznaczył kredą drzwi w domu Ali Baby i powrócił do bandy. Kiedy jednak bandyci weszli do miasta, okazało się, że nie mogą znaleźć domu. Niewolnica Mardżana zobaczywszy znak kredą na drzwiach i tknięta złym przeczuciem, porobiła takie same znaki na wszystkich domach na ulicy, tak że zbójca zwiadowca nie był w stanie rozpoznać tego domu, który niczym się nie różnił od innych na tej ulicy. Zbójcy opuścili więc miasto. Potem wysłali drugiego zwiadowcę, który także powtórzył błąd poprzednika.

Wreszcie do krawca udał się sam herszt, który nie zrobił żadnych znaków na drzwiach, tylko policzył drzwi od rogu ulicy do tego domu, który wskazał krawiec. W ten sposób bandyci dowiedzieli się, gdzie mieszka Ali Baba. Postanowili zamordować go, a wraz z nim wszystkich domowników. Postanowili dokonać tego podstępem. Kupili dwadzieścia mułów i bukłaki na oliwę. Herszt przebrał się za handlarza oliwą, a zbójnicy ukryli się w bukłakach, które były założone na muły. Jedynie na ostatnim mule, w dwóch bukłakach, była naprawdę oliwa, gdyż zbójców było już tylko trzydziestu ośmiu.

Herszt prowadząc muły, udał się do domu Ali Baby i poprosił o gościnę, cały czas udając handlarza. Ali Baba zgodził się go przenocować. Słudzy znieśli bukłaki i ustawili na dziedzińcu domu. Zgodnie z planem herszt miał dać znak - rzucając kamień przez okno na dziedziniec - co oznaczało, że zbójcy mają opuścić bukłaki i rozpocząć napad. Jednak niewolnica Mardżana przypadkowo usłyszała głos dochodzący z jednego bukłaków. Szybko domyśliła się, że rzekomy handlarz jest bandytą, który wraz ze wspólnikami ukrytymi w bukłakach chcą napaść na ich dom. Nie mówiąc nic nikomu wróciła do kuchni i zgotowała oliwę. Potem wlała ją wrzącą do każdego z bukłaków, tak że zbójcy dosłownie ugotowali się w niej. Tymczasem herszt, zgodnie z planem, rzucił kamień ze swojej sypialni. Był zdumiony, gdy okazało się, że jego banda nie reaguje na hasło. Zszedł na dół i ujrzał jaki los spotkał jego kamratów. Przerażony uciekł w popłochu z domu Ali Baby. Na drugi dzień Mardżana opowiedziała zdumionemu Ali Babie zdarzenia ubiegłej nocy. Ali Baba był pełen podziwu dla odwagi i pomysłowości Mardżany.

Tymczasem herszt zbójców, który ochłonął już z przerażenia, postanowił pomścić śmierć kamratów. Przybył ponownie do miasta udając kupca tkanin. Wynajął dom i kram w mieście i zaczął handlować tkaninami. Ponieważ jego towar pochodził z rabunku, mógł go sprzedawać tanio. Szybko stało się o nim głośno. Herszt zbójców umiał udawać życzliwego i przyjacielskiego. Szybko zdobył przyjaźń Machmeta, który nie zdawał sobie sprawy, że jego nowy przyjaciel jest zbójcą, pragnącym zguby jego rodziny. Pewnego dnia Machmet zaprosił "przyjaciela" na kolację do swojego rodzinnego domu. Ali Baba i rodzina przyjęli zbójnika gościnnie, gdyż nie rozpoznali w nim byłego handlarza oliwy, gdyż herszt zmienił wygląd. Zbójca liczył na to, że kiedy gospodarze się upiją, będzie mógł ich zamordować. Jednak herszta zbójców rozpoznała znowu Mardżana, obsługująca przy stole. Wyjaśniła Ali Babie i synowi, że ów rzekomy kupiec to był handlarz oliwy, który już raz ich odwiedził, a w rzeczywistości zbójca czyhający na ich życie. Ali Baba był wdzięczny niewolnicy za uratowanie życia i obdarzył ją wolnością. Oprócz tego zaproponował jej małżeństwo z jego synem Machmetem, który jak się okazało, już dawno się w niej kochał. Wkrótce oboje pobraли się. Kiedy Ali Baba i jego rodzina upewnili się, że wszyscy zbójcy nie żyją - mogli bez przeszkód korzystać ze skarbów sezamu.



Biuro Projektu:
ul. Daszyńskiego 17
59-900 Zgorzelec
tel. 502 634 588
e-mail: jutroidedoszkoly@inbit.pl

Lider Projektu:
Instytut Organizacji Przedsiębiorstw
i Technik Informacyjnych InBIT Sp.
z o.o. Biuro Regionalne InBIT
Zgorzelec
tel. 502 634 588

Partner Projektu:
Firma
Fados Sławomir Anioł
tel. 696 423 278
e-mail: biuro@fados.pl



KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI

InBIT
KOMPETENCJE TWORZĄ MOŻLIWOŚCI

FADOS
SŁAWOMIR ANIOŁ

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY



*Projekt „Jutro idę do szkoły – program edukacji przedszkolnej”
jest współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.*

Domek Agaty”

Autor: Bożena Forma

Razem z tatą i mamą
mieszka mała Agata.
Agata ma miłego,
młodszego od siebie brata.

Mieszkają wszyscy w domku
z błyszczącym zielonym dachem.
Na dole mama z tatą,
u góry Agata z bratem.
Każdy z nich ma rower,
razem jest ich cztery.
Jeżdżą często na nich
na dalekie spacerzy.
Mają cztery łóżka,
fotele cztery mają.
Kiedy wychodzą to cztery
palta zakładają.



Biuro Projektu:
ul. Daszyńskiego 17
59-900 Zgorzelec
tel. 502 634 588
e-mail: jutroidedoszkoly@inbit.pl

Lider Projektu:
Instytut Organizacji Przedsiębiorstw
i Technik Informacyjnych InBIT Sp.
z o. o. Biuro Regionalne InBIT
Zgorzelec
tel. 502 634 588

Partner Projektu:
Firma
FadoS Sławomir Anioł
tel. 696 423 278
e-mail: biuro@fados.pl



*Projekt „Jutro idę do szkoły – program edukacji przedszkolnej”
jest współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.*

„Złotowłosa i trzy niedźwiadki:

Autor: Van Gool

To była najbardziej zadbane chatka, jaką kiedykolwiek widziano, a trzy misie, które w niej mieszkały, były najschludniejszymi i najlepiej wychowanymi misiami w całym lesie.

Bo chatka stała oczywiście w samym środku lasu. Misie kochały ciche, zacienione miejsca z mnóstwem drzew, na które można się wspinać. Chatka miała ganek obrosnięty wiciokrzewem, a pędy dzikich róż pięły się po ścianach i zaglądały do okien z szybkami oprawionymi w ołowiane ramki.

Każdy z trzech misiów był inny niż pozostałe: jeden był Wielkim Misiem, drugi Średnim Misiem, a trzeci Tycim Misiem. Utrzymywały w chatce wielki porządek – co rano słały wielkie łóżko, średnie łóżko i tycie łóżeczko, a zanim usiadły do śniadania, odkurzały wielkie krzesło, średnie krzesło i tycie krzeselko.

Pewnego ranka, kiedy owsianka była już ugotowana i nalana do wielkiej miski, średniej miski i tyciej miseczki, misie – czekając, aż gorąca owsianka ostygnie – postanowiły pójść do lasu na spacer. Wielki Miś i Średni Miś szły bardzo grzecznie, ale Tyci Miś wziął ze sobą swoje kółko i toczył je przed sobą.

Tak się zdarzyło, że tego samego poranka Złotowłosa zgubiła się w lesie. Była prześliczną małą dziewczynką o włosach jak pasma połyskującego złota – stąd wzięło się jej imię. Złotowłosa była bardzo uparta i wydawało jej się, że wie wszystko lepiej niż jej mama. To właśnie dlatego zgubiła drogę w lesie – bo kiedy mama mówiła jej, że jeśli oddali się za bardzo od ścieżki, to nie odnajdzie drogi do domu, Złotowłosa potrząsnęła tylko głową i nie zwróciła uwagi na to, co mówiła mama. I stało się dokładnie to, czego obawiała się mama dziewczynki – Złotowłosa odeszła zbyt daleko od ścieżki i nie mogła odnaleźć drogi powrotnej. Błąkając się po lesie trafiła do chatki misiów tuż po tym, jak udały się one na spacer.

To był rześki, chłodny poranek – jeden z tych poranków, kiedy Złotowłosa miała większą niż zwykle ochotę zjeść śniadanie, bo wybiegła z domu zanim jeszcze było gotowe, więc kiedy trafiła do ślicznej, małej chatki zaczęła podskakiwać z radości.

– Jestem pewna, że mieszka tu jakaś miła osoba, która da mi trochę chleba i mleka – powiedziała do siebie. I zajrzała przez otwarte drzwi.

– Chyba nikogo nie ma w domu – powiedziała z niepokojem. – Ale jak smakowicie pachnie owsianka!

Nie mogła czekać już ani chwili dłużej, więc weszła do środka, usiadła na wielkim krześle i zjadła łyżkę owsianki z wielkiej miski.

– Fu! – krzyknęła, krzywiąc się. – Ta owsianka jest o wiele za słona, a to krzesło o wiele za twarde!

Zmieniła więc miejsce – usiadła na średnim krześle i spróbowała owsianki ze średniej miski.



Biurowo Projektu:
ul. Daszyńskiego 17
59-900 Zgorzelec
tel. 502 634 588
e-mail: jutroidedoszkoly@inbit.pl

Lider Projektu:
Instytut Organizacji Przedsiębiorstw
i Technik Informacyjnych InBIT Sp.
z o. o. Biuro Regionalne InBIT
Zgorzelec
tel. 502 634 588

Partner Projektu:
Firma
Fados Sławomir Anioł
tel. 696 423 278
e-mail: biuro@fados.pl



*Projekt „Jutro idę do szkoły – program edukacji przedszkolnej”
jest współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.*

– O jejku! Ta jest znów zupełnie niesłona – powiedziała. – A to krzesło jest o wiele za miękkie.

I odłożywszy łyżkę pospiesznie zeskoczyła z krzesła. Następnie wypróbowała tycie krzeselko i wzięła do ust łyżkę owsianki z tyciej miseczki.

– To jest po prostu pyszne! – wykrzyknęła. – A i krzeselko jest w sam raz dla mnie.

Jadła i jadła, dopóki nie zjadła całej owsianki z tyciej miseczki. A tycie krzeselko było takie wygodne, że siedziała w nim zwinięta, dopóki nagle nie rozległ się trzask i nie spadła na podłogę.

Złotowłosa podniosła się i rozejrzała wokół, by sprawdzić czy nie znajdzie jakiejś kanapy, na której mogłaby się położyć, bo poczuła się tak senna, że ledwo mogła utrzymać otwarte powieki. Zobaczyła schody i natychmiast wspięła się po nich, by zobaczyć czy w pokoju na górze nie ma łóżka. Na górze znalazła oczywiście trzy łóżka, które stały jedno obok drugiego pod oknem z oprawionymi w ołowiane ramki szybami, przez które zaglądały do środka róże.

Rzuciła się na wielkie łóżko, ale było tak twarde, że wstała z niego tak szybko, jak tylko mogła. Potem wypróbowała średnie łóżko, ale było takie miękkie, że zapadła się w nim cała i czuła się jakby się dusiła. Kiedy położyła się na tycim łóżeczku, okazało się, że jest wystarczająco miękkie i tak cudownie wygodne, że zwinęła się na nim i z westchnieniem zadowolenia w okamgnieniu głęboko zasnęła.

Tymczasem misie wróciły do domu ze spaceru i podeszły do stołu, aby rozpocząć śniadanie.

– Ktoś siedział na moim krzeselku – ryknął Wielki Miś swoim niskim głosem. Poduszka na krześle była zsunięta na jedną stronę.

– Ktoś siedział na moim krzeselku – powiedział Średni Miś swoim niezbyt wysokim głosem. Na poduszce było głębokie wgniecenie w miejscu, w którym usiadła Złotowłosa.

– Ktoś siedział na moim krzeselku i połamał je – pisnął Tyci Miś swoim cieniutkim głosikiem.

W tym samym czasie Wielki Miś gapił się w swoją wielką miskę owsianki, z której sterczała łyżka.

– Ktoś jadł moją owsiankę – ryknął Wielki Miś swoim niskim głosem.

– Ktoś jadł moją owsiankę – powiedział Średni Miś swoim niezbyt wysokim głosem.

– Ktoś jadł moją owsiankę i zjadł ją do dna – pisnął Tyci Miś swoim cieniutkim głosikiem.

Trzy misie zaczęły przeszukiwać pokój, by sprawdzić, kto w nim myszkował. Potem wspięły się po schodach, by zajrzeć do sypialni.

Ale w chwili, gdy Wielki Miś zobaczył zmiętą pościel na swoim łóżku, ryknął swoim niskim głosem:

– Ktoś leżał na moim łóżku.





KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI

InBIT
KOMPETENCJE TWORZĄ MOŻLIWOŚCI

FADOS
SŁAWOMIR ANIOŁ

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY



*Projekt „Jutro idę do szkoły – program edukacji przedszkolnej”
jest współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.*

- Ktoś leżał i na moim łóżku – powiedział Średni Miś swoim niezbyt wysokim głosem.
- Ktoś leżał i na moim łóżeczku i dalej na nim leży – pisnął Tyci Miś swoim cieniutkim głosikiem.

Kiedy ryknął Wielki Miś, Złotowłosej śniła się burza z piorunami, kiedy odezwał się Średni Miś, śniło jej się, że wiatr pochylał róże, ale kiedy zapiszczał Tyci Miś, dziewczynka otworzyła oczy i w jednej chwili oprzytomniała. Wskoczyła z łóżeczka, podbiegła do okna i zanim trzy misie zdążyły ją złapać, wyskoczyła do ogródka. Biegła przez las najszybciej jak tylko mogła i nie zatrzymała się dopóki nie dobiegła do domu. Możecie być pewni, że już nigdy więcej nie zbaczała z leśnej ścieżki, a Wielki Miś, Średni Miś i Tyci Miś przez resztę swoich dni mogły w spokoju jeść swoją owsiankę .



Biuro Projektu:
ul. Daszyńskiego 17
59-900 Zgorzelec
tel. 502 634 588
e-mail: jutroidedoszkoły@inbit.pl

Lider Projektu:
Instytut Organizacji Przedsiębiorstw
i Technik Informacyjnych InBIT Sp.
z o. o. Biuro Regionalne InBIT
Zgorzelec
tel. 502 634 588

Partner Projektu:
Firma
FadoS Sławomir Anioł
tel. 696 423 278
e-mail: biuro@fados.pl



KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI

InBIT
KOMPETENCJE TWORZĄ MOŻLIWOŚCI

FADOS
SŁAWOMIR ANIOŁ

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY



*Projekt „Jutro idę do szkoły – program edukacji przedszkolnej”
jest współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.*

„Kurczątka”

Autor: Ryszard Grabowski, Małgorzata Krause

Szła po ścieżce kura stara,
A za kurą kurcząt chmara:
Pi pi pi pi! Mamo! Mamo!
Tak piszczały wciąż to samo.

Tu ziarenko tam ziarenko,
Jedno, drugie- byle prędko
Tu robaczek, tam ziarenko...
Kto jest głodny ten je prędko.



Biuro Projektu:
ul. Daszyńskiego 17
59-900 Zgorzelec
tel. 502 634 588
e-mail: jutroidedoszkoly@inbit.pl

Lider Projektu:
Instytut Organizacji Przedsiębiorstw
i Technik Informacyjnych InBIT Sp.
z o. o. Biuro Regionalne InBIT
Zgorzelec
tel. 502 634 588

Partner Projektu:
Firma
FadoS Sławomir Anioł
tel. 696 423 278
e-mail: biuro@fados.pl



KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI

InBIT
KOMPETENCJE TWORZĄ MOŻLIWOŚCI

FADOS
SŁAWOMIR ANIOŁ

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY



*Projekt „Jutro idę do szkoły – program edukacji przedszkolnej”
jest współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.*

„Nasza rodzina”

Autor: Roksana Błaszczyk

Moja rodzina choć bardzo liczna
Jest dobra, miła i sympatyczna
I choć czasami wytrzymać trudno
To daję słowo nie jest z nią nudno.

Każdy ma swoje upodobania
Jeden do nauki, drugi do spania
Lecz wszyscy bardzo się kochamy
I zawsze radę sobie damy.



Biuro Projektu:
ul. Daszyńskiego 17
59-900 Zgorzelec
tel. 502 634 588
e-mail: jutroidedoszkoly@inbit.pl

Lider Projektu:
Instytut Organizacji Przedsiębiorstw
i Technik Informacyjnych InBIT Sp.
z o. o. Biuro Regionalne InBIT
Zgorzelec
tel. 502 634 588

Partner Projektu:
Firma
FadoS Sławomir Anioł
tel. 696 423 278
e-mail: biuro@fados.pl